



Strefa lęku

Piotr Sikorski

RW2010

PIOTR SIKORSKI

STREFA LĘKU

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta Natalia Szczepkowska

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Piotr Sikorski 2013

www.piotrsikorski.eu

Okładka copyright © Mateo 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-63598-52-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Spis treści

Bliźniacze nacięcia.....	4
Rok 2121. Przegrane zwycięstwo.....	16
Późne odwiedziny.....	29
Samotność w tłumie.....	49
Krwawy plener.....	56

Bliźniacze nacięcia

W korytarzu, obok starego lustra sięgającego samej ziemi, a pamięcią w odległą przeszłość szczęśliwego dzieciństwa jedynej lokatorki domu, stała sporych rozmiarów walizka, a na niej leżał wysłużony plecak. Lustro miało swoje szklane blizny, więc nie wszyscy wyglądali w nim tak, jakby chcieli.

Aniela stała przy oknie, zastanawiając się po raz kolejny, czy jest gotowa na ten krok. Z komody wzięła do ręki fotografię oprawioną w złożone ramki. W całym domu, który odziedziczyła po babce, aż roiło się od antycznych bibelotów. Aniela chciała odciąć się od przeszłości, próbowała nawet wietrzyć dom, ale nie przyniosło to znaczącej poprawy. We wszystkich kątach, na sofie, w kuchni, wszędzie, z każdej szpary zdawał się wylać osobliwy zapach staruszki. A do tego ten okropny zwyczaj, by zwłoki zabierano z domu dopiero po całonocnych modlitwach najbliższych. Spędziła noc w towarzystwie zimnego ciała kruchej staruszki i zaledwie dwóch wiekowych sąsiadek. Teraz była sama. Nie miała już najbliższych. Nie wiedziała nawet, czy ma dalszych krewnych.

Ponownie spojrzała na zdjęcie siostry i od razu wróciły wspomnienia. Tych pogodnych, naznaczonych śmiechem, było niewiele i coraz bardziej się zamazywały. Siostra miała niespełna pięć lat, gdy zaginęła bez śladu. Policja była bezradna i nie pomogło nawet sprowadzenie dwóch funkcjonariuszy z Gdańska. Oni także, mimo większego doświadczenia w takich sprawach, niewiele mogli poradzić. Śledztwo po kilku miesiącach zamknięto i sprawa trafiła do segregatora z innymi niewyjaśnionymi przestępstwami. Bo to było przestępstwo. Gdyby zaginęła tylko jedna z sióstr, wszyscy snuliby przypuszczenia. Może zabłądziła w lasach otaczających Radunię, może wpadła do jeziora i porwał ją zdradliwy wir? Ale stało się inaczej. Oprawca zostawił zbyt wiele śladów, by ich nie dostrzec. Nie była to

odosobniona tragedia. W tamtym czasie zdarzyło się kilka podobnych zaginięć; chociażby głośna sprawa rudej sześciolatki z Borucina.

Jednak pomimo śladów krwi i znalezienia tajemniczej walizki w ogrodzie za domem, pięcioletnia Bożenka przepadła, jak kamień w wodę. Ślad, o ironio, rzeczywiście urywał się nad jeziorem. To tam psy zgubiły trop, a policjant dowodzący akcją bezradnie rozłożył ręce. Do dziś Aniela słyszała echo okrutnego zdania, które beznamiętnie wypowiedział porucznik... jakiś tam. Nieważne. „Przykro mi, ale wygląda na to, że porywacz jest od nas sprytniejszy”. Nazwisko uleciało jej z pamięci; sama była wtedy jeszcze dzieckiem i przerażonymi oczami dziesięciolatki obserwowała przebieg zdarzeń, odnosząc wrażenie, że w jej głowie odgrywa się przerażający film, a ona w żaden sposób nie potrafi znaleźć drogi ucieczki. Wciąż prześladowały ją zamazane, dziwne wspomnienia. Jakby tam była. Na łodzi, z siostrą. A później zeskakuje na drewniany pomost z żółtymi barierkami i... i film się urywa. Nic więcej nie pamiętała, ani wtedy, gdy policja ją przesłuchiwała, ani teraz. Nazajutrz rano, dzień po porwaniu, rybacy znaleźli ją na brzegu, całą przemoczoną, podrapaną, i ze świeżą raną na boku. Ślad po nacięciu został i wciąż przypominał tamte wydarzenia.

Aniela podsunęła fotografię bliżej okna, by na zdjęcie padało więcej światła. Bożenka na zdjęciu bawi się w ogrodzie. Stoi przy huśtawce zawieszanej na gałęzi starego wiązu. Dziś wszystko postarzało się o piętnaście lat, ale wciąż przypominało Anieli tamte wydarzenia. Bożenka była taka urocza. Lalka. Wszyscy ją uwielbiali. Aniela nie była taka urodziwa. Fioletowy ślad na jej twarzy ciągnął się od czoła, wypełzając spod rudych włosów jak wąż, i sięgał aż do samej szyi. Meandry tej maskary wiły się po policzku, i nawet rozpuszczanymi włosami nie dało się zasłonić okrutnej pieczęci złośliwego losu. „Dziewczyna ze skazą, blizną, co jeszcze?” – pomyślała ze smutkiem o swoim trudnym losie i braku mężczyzny, który by ją chronił i czasem... pieścił.

Nim odłożyła zdjęcie na miejsce, Aniela potarła palcami drobną postać swojej siostry; kilka minut później pod dom zajęchała zamówiona wcześniej taksówka. Dziewczyna podniosła walizkę, której ciężar boleśnie szarpnął jej ramieniem. Zapomniała, że spakowała rzeczy na długi wyjazd. Bardzo długi. Prawdę powiedziawszy, nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie tu wrócić. Zanim zamknęła drzwi, spojrzała raz jeszcze na znajome meble, kilka zdjęć i porozrzucane gazety. Chciała zamknąć za sobą nie tylko drzwi, ale także trudny okres życia, pełen bólu, strat i poświęcenia. Najpierw siostra, ojciec, później matka, którą pokonała zgryzota, a teraz staruszka. Jedyne ogniwo łączące ją z przeszłością. Przez ostatnie lata bardzo marudne ogniwo. Staruszka miała swoje fanaberie, zaś Aniela z anielską wręcz cierpliwością je znosiła. Również wrzaski i wyzwiska, a w końcu zupełną obcość osoby, która tracąc pamięć, nie rozpoznawała już swojej cierplivej opiekunki.

Niewielki statek Józefa kursował z jednego końca jeziora na drugi, mijając po drodze Bramę Kaszubską. Właściciel łajby był po prostu Józefem; nikt nie zadawał sobie trudu, by pamiętać jego nazwisko. Jezero Reduńskie Dółne, jak mawiał stary Kaszub, było jego domem. Większą część roku spędzał na wodzie, po każdym sezonie nakładając na swoją ukochaną łódź kolejną warstwę farby i odnawiając napis *Wieżyca* na jej prawym boku. Ludzie chętnie korzystali z jego usług, choć w ostatnim czasie coraz więcej, zwłaszcza młodych, przesiadało się do własnych samochodów. Józef jednak pozostał na jeziorze i pewnie tylko śmierć była w stanie przerwać jego wieloletnią służbę.

Aniela przeniosła z samochodu swoje bagaże i zajęła miejsce przy lewej burcie łodzi, skąd rozciągał się dobry widok na porośnięte lasami wzgórza. Zanim jednak odbili od brzegu pogoda zaczęła się zmieniać, i okolica tonęła powoli we mgle.

Łódź przebijała się przez gęstą zaslone, która zdawała się wisieć w tych okolicach od zawsze. Cypel, na którym Aniela zamierzała wysiąść, był oddalony zaledwie o godzinę rejsu. Z morenowych wzgórz zsunął się w stronę jeziora zimny wiatr i dziewczyna na całym ciele poczuła nieprzyjemne dreszcze. Nie tylko z powodu pogody – była przecież późna jesień, więc czego miała się spodziewać. Nie. Istniał inny powód. Odnosiła wrażenie, że to wszystko już się kiedyś działo. Nagle ten krótki rejs, mgła i drzewa zwisające ze wzgórz, jakby chciały zajrzeć w otchłań czarnej wody – wszystko to zaczęło wyciągać z najdalszych zakamarków jej pamięci podobne wydarzenie, zatarte, niewyraźne. To mgliste wspomnienie budziło w niej nieokreślony lęk. Gdy po trudnych przeżyciach ostatnich tygodni, naznaczonych oczekiwaniem i powolną agonią niemal dziewięćdziesięcioletniej kobiety, jej ostatniej krewnej, znalazła pod drzwiami reklamę pensjonatu położonego w odległej części jeziora, pomyślała, że to dobry moment na zmiany. Tkwiła dotąd w martwym punkcie bolesnych wspomnień, sennych koszmarów i uzależnienia od zrzędlivej staruszki. Trudno się jednak dziwić, że stara narzekała; była niedołężna i doświadczyła w swoim długim życiu tylu dotkliwych strat. Mąż, dziadek Anieli, poległ na wojnie w jakiejś zapomnianej norweskiej wiosce. Jej córka nie wytrzymała napięcia i stresu. Po stracie młodszego dziecka, Bożenki, popadła w depresję i kolejnych kilka lat do przedwczesnej śmierci spędziła w zamkniętym ośrodku. Zięć, ojciec Anieli, gdzieś się ulotnił niedługo po tym, jak pogodzili się ze stratą uwielbianej Bożenki. Pogodzili? Nie, to była tylko gra. Z tym nie można się było pogodzić. Ciała dziewczynki nigdy nie odnaleziono, a tajemnicze nacięcie na brzuchu Anieli wciąż przypominało niewyjaśnioną tragedię.

Zza kępy krzewów zaczął się wyłaniać cel podróży. Mgła gęstniała z każdą chwilą, więc w miarę przybliżania się do przystani na cyplu, kapitan co kilka minut sygnalizował ich obecność na jeziorze. Dźwięk syreny rozchodził się na wszystkie strony jak ryk wielkiego, morskiego stworzenia z głębin granatowoczarnych wód.

Niewielka grupa pasażerów zeszła na pomost, którego poręcze rozpaczliwie wołały o świeżą warstwę żółtej farby. Pensjonat znajdował się na uboczu i dawno już zagubił urodę sprzed lat; w każdym razie nie przypominał ładnego budynku z reklamowej ulotki podrzuconej przed jej dom.

Aniela, odkąd zeszła na ląd, miała dziwne przeczucia. Nie opuszczało ją natrętne przypuszczenie, że nie znalazła się w tym miejscu po raz pierwszy. Zaczęła się zastanawiać, czy przybyła tu z własnej woli, czy może ktoś, lub coś, kierowało podstępnie jej życiem.

Nad lasem wisiała tajemnicza atmosfera strachu. Nieliczni mieszkańcy osiedla, którego drewniane domki rozciągały się od wybrzeża aż po sosnowe drzewa na wzgórzach, mijali się w milczeniu, czasem tylko wymieniając krótkie pozdrowienia, lub szepcząc coś w nerwowym pośpiechu.

Aniela z trudem zataszczyła ciężką walizę do pensjonatu, mimo chłodu na jej bluzce pod pachami pojawiły się ciemne plamy potu. Właścicielka wyjeżdżała na rok do Stanów, potrzebowała więc kogoś do prowadzenia hotelu i po ich wcześniejszej rozmowie telefonicznej zgodziła się powierzyć swój interes Anieli. W drzwiach stanęła wysoka, szczupła blondynka wyglądająca na młodszą niż była w rzeczywistości. Wygląd sugerował najlepsze lata przed czterdziestką, a tak naprawdę zbliżała się do pięćdziesiątki. Uśmiechnęła się na widok Anieli.

– Witam! – odezwała się pierwsza.

– Dzień dobry – odpowiedziała Aniela, spoglądając na kobietę i obejście.

– Jest pani bardzo punktualna. Czternasta trzydzieści. – Spojrzała na zegarek. – Tak jak się umawialiśmy.

– Józefowa łódź jest bardzo punktualna – odparła Aniela, odwzajemniając uśmiech właścicielki.

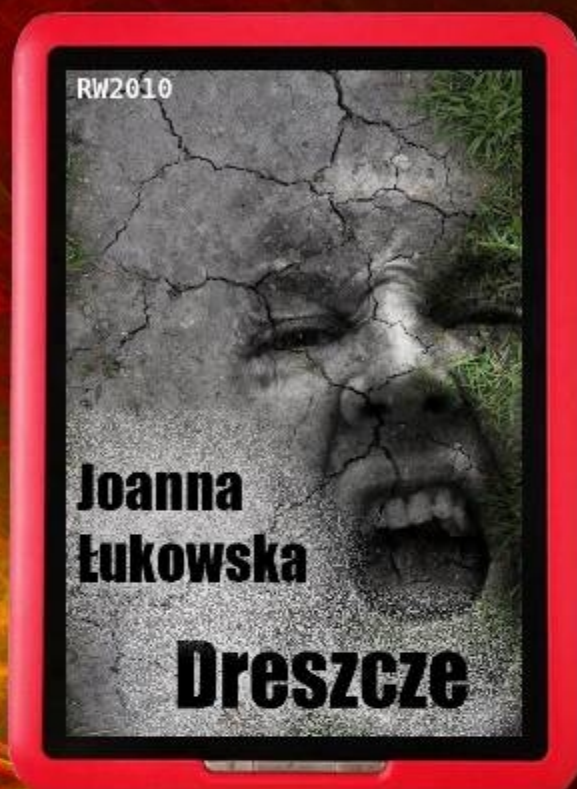
Pokój, który otrzymała dla siebie, był bardzo schludnie urządzony; w rogu stało dość duże łóżko, do tego szafa na ubrania i biurko. Całości dopełniały fotel i stojąca

przy nim lampa. Z okna rozciągał się widok na jezioro, teraz pogrążające się w szarym zmierzchu, szybko zapadającym o tej porze roku. Miała też dla siebie łazienkę, w której zdążyła poukładać wszystkie przywiezione kosmetyki, zanim właścicielka pensjonatu „Przystań”, Teresa Formela, zawołała ją z dołu na kolację.

Oficyna wydawnicza **RW2010**

Na każdą kieszeń na każdy czytnik

**Myślimy, że zło przytrafia się innym.
Póki nie dotknie nas swoim zimnymi
palcami, nie złapie za gardło, nie
ściśnie za serce. Czasem mrok staje
się codziennością, a śmierć kusi
brakiem odczuwania, czasem wampir
wyziera z oczu bliskiej osoby,
a potwór śpi tuż obok...**



**Powieść obyczajowa z wątkami
thrillera i fantastyki. Przedstawia
losy celebrytki i modelki Ingi Bral,
wpisane w ponurą morską legendę
o mewach z duszami topielców.**

**Dobre ebooki
w dobrej cenie**

**szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach**

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!

[Kup książkę](#)